

Dzień cudowny, choć jak każdy. Mimo, że z rana gdy słońce wstawało mgła zbierała się nad pagórkami, teraz pogoda jest niemal idealna. Starszy pan jak zazwyczaj w te lipcowe popołudnia, z uśmiechem zajmował się roślinami w swoim ogrodzie. To był ten dzień. Dziś miał w końcu zobaczyć swoje wnuki po raz pierwszy od dawna. Kiedy to prawie rok temu, ostatnio były tutaj. Ich rodzice sporo pracują ale mieszkają za daleko by mogły przyjeżdżać same. Gdy mężczyzna wstał od jednej z grządek i podziwiał pracę swoich rąk za swoim domem, przed nim nad kolorowymi kwiatami przelatywały kolibry. Wszedł na ganek i usiadł na fotelu ustawionym niedaleko drzwi. Było to jego ulubione miejsce do siedzenia w całym mieszkanku. W końcu popielate auto zatrzymało się przed zniszczoną przez czas i zjedzoną przez rdzę bramą. Nim jeszcze silnik zgasł dwójka dzieci wyskoczyła przez tylne drzwi. Biegły tak szybko jak tylko mogły w stronę dziadka z wesołym okrzykiem. Gdy tak przemierzały kamienną ścieżkę prowadzącą do domu. kiedy wpadły po schodach, podłoga zaczęła się wręcz trząść pod nimi. Kilkuletnia dziewczynka wspięła się na kolana dziadka, odgarnęła jasne włosy wpadające do oczu i wystawiła język do brata, przytulającego się do nogi dorosłego.

-Leila, nie ładnie tak- wysoka brunetka właśnie stanęła przed swoimi dziećmi otaczającymi mężczyznę.

-Spokojnie złotko dam sobie radę z dwójką małych karzełków.

-Dziadku!-małym karzełkom się niezbyt chyba podobała ta nazwa. Piszczące małe stworki patrzyły na dziadka jakby zabrał im ulubione zabawki.

-No co tam aniołki-pogłaskał ich po główkach i spojrzał na twarz chłopca stojącego przed nim. Zauważył małą czerwoną plamkę na jego policzku-co ci się stało, Charlie?

-Jakiś chłopiec w szkole go uderzył bo podobno odbił mu przyjaciela. W tym tygodniu byłam wezwana przez nauczycielkę. Powiedziała, że Charlie bawił się z jakimś innym dzieckiem, które zazwyczaj z tym chłopcem spędzało czas. Wiesz jak to dzieci, wszystko albo biorą do siebie albo w ogóle się nie przejmują niczym. Zrobił się dzieciak zazdrosny i go uderzył.

-Mama powiedziała żebym nie szedł do szkoły w piątek bo bała się, że ja też go uderzę bo będę chciał mu oddać. I bym tak zrobił.

-Charlie, tak nie można.

-Ty nigdy nikomu nie chciałeś nikomu oddać za coś co ci zrobił, tato?-kobieta siedziała na krześle obok mężczyzny trzymając na kolanach syna.

-Może jak byłem młody, teraz zapominam wszystko co mi się złego przytrafia, a ja sam nie znam nikogo komu warto byłoby zazdrości. Kto chce owoce prosto z krzaka?

Dwójka maluchów od razu pobiegła prosto do ogródka, a za nimi dwoje dorosłych. Popołudnie zapowiadało się dobrze, a nawet bardzo dobrze. Dzieci wraz z dziadkiem planowały zabawy w ogrodzie a wieczorem oglądanie gwiazd leżąc na

kocu tak jak przez ostatnie kilka lat za każdym razem gdy bywały u dziadka. Dzieci przywoziły ze sobą masę zabawek które na pewno nigdy nie leżą w walizce na wyjazdach u dziadka.

Pora obiadowa. Pni Ana przygotowywała posiłek gdy jej dzieci przemierzały cały ogród w poszukiwaniu owoców poukrywanych pod liśćmi, ale zabawę trzeba było przerwać. W jadalni na przeciwko stołu wisiał obraz. Mała Leila zawsze się nim interesowała. Między pagórkami mały zagajnik przez który przebiega droga, a w oddali widać czerwony dach domu.

- Dziadku, a skąd masz ten obrazek?-kilkulatka wskazała palcem na obraz.

-Ten? To obraz, który jest jedną z niewielu rzeczy, które mam jeszcze z dzieciństwa. Przedstawia okolice mojego domu z dzieciństwa. Codziennie wracałem tamtędy ze szkoły wraz z moim rodzeństwem. Była nas trójka, nasz tata prawie zawsze czekał na nas przed domem. Wasza babcia też mieszkała na tej wiosce.Zawsze powtarzała, że nie można nikomu zazdrościć, to ona mnie tego nauczyła.

W końcu mężczyzna wstał od stołu i podszedł do drzwi za które wyszedł. Mały Charlie pobiegł za dziadkiem. Podążał za nim dopóki nie zgubił go na zejściu na plażę.Ale na szczęście go znalazł.

-To było jej ulubione miejsce, wiesz, aniołku.

-Dziadku?

-Tak?

-Opowiesz coś o babci?

-Była bardzo dobra, łagodna i pobożna. Właśnie przez swoją wiarę nie zazdrościła, nauczyła mnie tej wiary ale nigdy nie przekonywała żebym do niej dołączył, nigdy nie namawiała. Nie chciała żebym robił to z przymusu bo ona tego by chciała. To było w niej cudowne.Gdy nas opuściła był mi bardzo przykro. Ale wasza mama pomogła mi się pozbierać. Chodź do mnie Charlie-chłopiec przytulił się do seniora i uśmiechnął się do niego.

-Dziadku, masz nas. A co to za wiara? Mamusia wie o niej?

-Tak, aniołku-mężczyzna uśmiechnął się do dziecka i spojrzał w dal na morskie fale rozbijające o brzeg.

-Zawsze powtarzała, że trzeba wybaczać aż 77 razy.Jakoś tak to zapamiętałem.